



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

N-r pojed. 20 groszy.

Odrodźciele Śląska:

Paweł Stalmach i Karol Miarka.

W tych dniach nasza prastara dzielnica piastowa, Śląsk, obchodzi wielką uroczystość: Sejm miejscowy, mający swoją siedzibę w Katowicach, urządził zebranie, na którym przyjęto projekt uczczenia wielkich synów tej ziemi: Stalmacha i Miarki przez złożenie funduszu stypendjalnego dla kształcenia ubogiej a zdolnej młodzieży. Odtąd młodzież śląska zdobywać będzie wyższą naukę w imię ideałów, które przyświecały tym, których pamięć tym sposobem została wskrzeszona.

Przypomnijmy sobie, co Stalmach i Miarka uczynili dla swoich współbraci, a przede wszystkim czem przysłużyli się wolnej obecnie i zjednoczonej Polsce. Otóż dzięki to nim właśnie ta dzielnica przez 600 lat od Ojczyzny oderwana, oddana na najzgubniejsze wynaradawiające wpływy, nietylko stary obyczaj polski i mowę ojczystą przechowała, ale w chwili stanowczej, gdy po wielkiej wojnie nowe granice krajów były ustalane i zmieniane, o swoje prawa do polskości się upomniwała i zażądała przyłączenia się do Macierzy.

Jak to sobie poczynali owi działacze i w jakich warunkach swoją pracę odrodzeńczą rozpoczęli? Oddana Śląsk dzielił się na dwie części; jedna z nich, zwana Śląskiem Cieszyńskim, należała do Austriaków; druga—Górnym, do Prusaków. Na obu inne były rządy, inne zwyczaje; łączyła je tylko jedna wspólna polska mowa. Przypatrzmy się najprzód, jak to było na owym Górnym Śląsku. Jest on już tylko częścią dużej dzielnicy, niegdyś do Piastów śląskich należącej, ze stolicą Wrocławiem; częścią, w której polskość się utrzymała, podczas gdy ludność w innych okolicach tego kraju niemczyła się i wynaradawiała. Ale i tu także jeszcze przed 70 laty wstydzono się nazwy Polak. Pierwszym działaczem, który temu zgnębiennemu ludowi jego narodowość przypomniał i szanować ją kazał, był skromny nauczyciel początkowy, Józef Lompa. Gdy w 1863 r., w czasie naszego powstania przeciw Moskwie, ten zasłużony człowiek kładł się znużony do grobu, pozostawił po sobie około stu książeczek pouczających lud o dziejach ojczystych, dających mu rady i wskazówki w gospodarstwie rolnem i domowym, czystą polszczyzną napisanych. Pracę tę

będącą niejako pierwszym zapoczątkowaniem szerszej działalności, poprowadził dalej Karol Miarka. Urzeczony w 1824 r., dokończył pracowitego życia w 1882, poświęcając je całkowicie na usługi swoich braci i ojczyzny. Rząd pruski niejednokrotnie ofiarowywał mu judaszowe srebrniki, aby opuścił polską sprawę, a oddał się na jego usługi. Miarka w działalności swej trwał niezachwianie, za co spotykały go prześladowania. Czy ten działacz od wczesnej już młodości rozumiał swoje przeznaczenie? Bynajmniej! Szkoła pruska tak systematycznie prowadziła swój program wynaradawiający, że kto ją ukończył, czuł się Niemcem i dumny był z należenia do wielkiej i potężnej ojczyzny niemieckiej. Tak było i z Miarką. Do 36 lat życia jeszcze po polsku nie umiał. Będąc już nauczycielem ludowym i nauczając sam polskie dzieci w niemieckim języku, w czasie wakacyj postanowił odwiedzić swojego dawnego kolegę, Pawła Stalmacha, także nauczyciela na sąsiednim Śląsku Cieszyńskim. Tam mimo wszystko panowały inne stosunki: rząd austriacki nie gnębił tak mowy polskiej, dzieci mogły się uczyć po polsku. Wypadek zdarzył, że Miarce, który przybył do Stalmacha, posłano na noc w tym pokoju, gdzie się mieściła piękna biblioteka polska. Na jednej z półek stały dzieła Mickiewicza. Miarka zaczął je przeglądać i poczęły mu wracać do myśli słowa i dźwięki w dzieciństwie słyszane, gdy z matką we włościańskiej chacie mówił polski pacierz, gdy z nią w ojczywiej mowie dzielił się pierwszymi wrażeniami. Już nie kładł się spać, ale całą noc odczytywał owe cudowne księgi, w których zamknięta jest dusza polska.

Świt zastał go już Polakiem!

Przejrzał nawskroś wszelkie pruskie intryki i postanowił się od nich bronić i wyzwalać. Założone przez niego pismo „Katolik” podjęło walkę z rządem pruskim o prawa uciemnionych Polaków.

Do tej walki przyłączyło się wielu księży katolickich. Wydano do ludu odezwę, zaczynającą się od słów:

„Jezus, Marja, Józef”, w której Miarka wzywał lud do walki z niemczyzną na śmierć i życie. Prace te przerywa Miarce ciągle zamykanie go w więzieniu. Nie ustaje w nich jednak. Zaledwie uwolniony, bierze za pióro i umieszcza śmiałe artykuły w piśmie, albo pisze cały szereg książeczek **omawiających** wszystkie sprawy ludu polskiego. Wreszcie w miasteczku Mikołowicach zakłada wielkie przedsiębiorstwo wydawnicze, które wypuszcza corocznie szereg książeczek polskich historycznych lub powiastek obyczajowych, na których ludność śląska, polskiej szkoły pozbawiona, uczyła się poznawać i kochać przeszłość naszą i mowę ojczyzną. Znekany i wyczerpany ciąglem prześladowaniem, kończy przedwcześnie życie, pozostawiając jednak następców, takich jak: ks. Damrot, Borys i inni, a przede wszystkim kawał wioskowy Juljusz Ligoń, który słowem i pieśnią utrzymywał będą lud w idei niepodległości, aż wreszcie doprowadzą go do zbrojnego powstania i przyłączenia się do Polski.

Na Śląsku Cieszyńskim na czele wyzwolenczego ruchu stanął Paweł Stalmach. Jak zaznaczyłam, stosunki tam były łatwiejsze, ale także każda szkoła polska od Niemców i oddawna tam mieszkających Czechów uwolnić było potrzeba. Początkiem ruchu, zrywającego z dawną biernością wobec rządu austriackiego, ruchu który zrodził się jednocześnie u wszystkich narodów wchodzących w skład monarchji austriackiej, dążących do zdobycia praw konstytucyjnych, był na Śląsku Cieszyńskim wielki wiec ludowy odbyty w Izbicy w 1869 r. Zgromadziły się wtedy tłumy protestujące przeciwko polskiej krzywdzie. Przewodniczyli im: Paweł Stalmach, Piotr Głajczar i Jerzy Ciarciała. Wskutek uchwał wiecu, Stalmachowi powierzono wykonanie tego wszystkiego, co zmierzało do obrony i wyzwolenia żywiołu polskiego na Śląsku. A więc przede wszystkim założył on pismo, które nazwał „Gwiazdka Cieszyńska”. W piśmie tem budził samodzielność, zachęcał do opo-

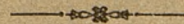
ru przeciwko władzom urzędniczym, które dążyły do wynarodowienia ludności polskiej. Następnym krokiem było założenie w Cieszynie, stolicy kraju, czytelnicy polskiej. Takie wydobywanie jakby z kamienia jakichkolwiek swobód stawało się lżejszym, gdy wchodziła w Austrii w życie, ciągle jednak pod naporem żądań, rozszerzona konstytucja z ogólnym prawem wyborczym. Stalmach jednak w swem przewidywaniu nie widzi trwałości w tem wszystkim. Przewiduje, że prędzej czy później ludy słowiańskie upomną się o swoją nienodległość. Pisze więc książkę pod tyt.: „Rozpadnięcie się Austrii”. Wtedy to rozpętało się nad nim prześladowanie. Więziony, obłożony karami, zdołał jednak zapoczątkować założenie Śląskiego Towarzystwa Rolniczego. Pozatem stworzył jeszcze Tow. Pomocy naukowej, Związek śląskich katolików, wreszcie Macierz Szkolną. Zbierał też fundusz na budowę Domu Ludowego w Cieszynie, który dopiero po jego śmierci został skończony i urządzony. Śmierć Stalmacha nastąpiła z wyczerpania sił w 1891 r. Pracę jego prowadzili w dalszym ciągu bądź jego towarzysze i przyjaciele, bądź młodzi ich następcy wyrastający z łona ludu śląskiego. Ogniskiem, w którym skupiły się wszystkie ich usiłowania, stał się Dom Narodowy w Cieszynie. Znalazł w nim pomieszczenie „Sokół”, w którym młodzież polska ćwiczyła się w służbie wojskowej, aby stanąć w pogotowiu, gdy ojczyzna pomocy zażąda; otworzyło tam swoje biuro Towarzystwo: „Jedność”, broniące Śląska przed czechizacją; stworzyła swoje ognisko Macierz, która założyła około 30 kół w kraju; wreszcie zgromadzali się nauczyciele, pracujący nad rozwojem polskiego szkolnictwa na Śląsku. Tak to szlachetna myśl dzielnego człowieka zapłodniła całe życie dzielnic, dała ludności jej cel, zapaliła dążeniem do jego osiągnięcia.

Nie zaniechano też pracy nad rozwojem dobrobytu gospodarczego. Założone przez Stalmacha jeszcze w 1861 r. Towarzystwo Rolnicze na Ślą-

sku Cieszyńskim skupia dziś 75,000 członków. Założono też liczne kooperatywy tak spożywcze, jak wytwórcze i kredytowe. Dziś Śląsk jest jedną z najbardziej ekonomicznie rozwiniętych dzielnic w Polsce.

Cześć ludziom, którzy taką spuściznę duchową po sobie pozostawili!

I. W. Kosmowska.



MIECZYSLAW LUTY.

Kraczą kruki...

(Z cyklu: „Refleksje”) jesienne).

Kraczą kruki, kraczą wrony,
W dzień zawiewny i zadżdżony,
Nad sadami,

Ogrodami,

Kraczą kruki, kraczą wrony...

Gdzie gaj pachniał brzezinyowy,
Skąd szedł szczebiot skowronkowy,
Tam wrzaskliwie,

Hałaśliwie,

Kraczą kruki kraczą, wrony...

Śpi bór we mgle roztopiony —
W chacie wieśniak zasmucony:

„Al mu lata —

Czas ulata,

Smutnie kraczą kruki, wrony...

Puste pola, gołe łąki,
Już nie pachną kwiatów pąki —
Wichr zawiewa,

Ptāk nie śpiewa,

Tylko kraczą kruki, wrony...

Wszędzie pustka tęskna, głucha,
Jakby świat ten był bez ducha —
Czarne chmury,

Dzień ponury —

Hej, jak kraczą kruki, wrony...

Listy z Czechosłowacji.

V.

W poprzednim liście obiecałem napisać o pracy referatu kulturalno-owswiatowego i społecznego. Czynię za-adość obietnicy w ten sposób, że nie będę opisywał jakie on ma zadania

¹⁾ Przeżycia.

wogóle, ale co robi w ostatnim czasie. Otóż w r. b. urządza wystawę prac robót ręcznych wykonanych przez dziewczęta należące do Związku; zorganizował kursy tańców narodowych—czeskich; urządził dłuższą wycieczkę i cały szereg mniejszych. Przy związku istnieje oddział cyklistów, który ma świetny teren do rozwoju, gdyż szosy mają doskonałe; te aż proszą, żeby po nich jeździć! Ułatwia to ogromnie zwiedzanie kraju, o czym przekonaliśmy się sami.

Referat społeczny urządza odczyty na tematy związane z życiem społecznym wsi, jej zadaniami i stanowiskiem w państwie.

Dwa razy do roku odbywają się walne zjazdy okręgowego związku. Te są przewidziane statutowo, bywa ich jednak zwykle znacznie więcej.

Wraz z kol. Kwaśniewskim byliśmy obecni na miesięcznym zebraniu zarządu O. Z. M. W. w Słanem*).

Przewodniczący najpierw zagaja zebranie, poczem wita nas jako gości z polskiego Związku młodzieży. Odpowiedział kol. Kwaśniewski, dziękując za gościnne przyjęcie nas przez młodzież czeską.

Odczytano następnie protokół z ostatniego zebrania. Z kolei składali sprawozdania: skarbnik, bibliotekarz i „jednatel”. Funkcja tego ostatniego odpowiada mniej więcej naszemu sekretarzowi: prowadzi korespondencję i administrację związku. Sekretarz („zapisovatel”), zapisuje tylko to, co było na zebraniu i przesyła wyciąg z protokołu do „Mladeho Venkova”, organu związkowego, oraz do innych pism.

Następnie przewodniczący informuje, że ktokolwiek z członków związku udaje się do Pragi na studia, ma zgłosić się do akademickiego koła ludowego, które ułatwi mu sprawę mieszkania i utrzymania. Okręgowy Zw. współdziała także w budowie domu ludowego dla akademików ludowców. Dom będzie nosił nazwę „

becnego prezydenta rządu, Szwechli.

W dalszym ciągu zebrania podano do wiadomości sprawę zjazdu słowiańskiej młodzieży rolniczej w Lublanie. Zgłosiło się od razu 2 uczestników. Postanowiono kupić dla biblioteki O. Z. M. W. słownik języka czeskiego. Koleżanki wzięły na siebie sprawę wykonania sztandaru. Dalej omawiano kwestję utworzenia banderji konnej przv O. Z. M. W. w Słanem, na wzór innych okręgów. Referent rolniczy zakomunikował warunki „Rady rolniczej” w Pradze, pod jakimi można dostać nawozy na urządzenie poletek doświadczalnych. Jednocześnie ustalono niektóre doświadczenia, jakie miały być przeprowadzone tegoż roku w jesieni.

Po omówieniu jeszcze kilku punktów przystąpiono do wolnej debaty nad tem, co czynićby należało w Związku w dalszej i bliższej przyszłości. Przeważała chęć pracy w kierunku gospodarczym, a więc urządzenie kursów rolniczych, wystaw, doświadczeń i t. p.

Z powyższego już widać, że całą pracę kulturalno-wychowawczą i zawodowo - rolniczą prowadzi się przez okręgowe związki. Poszczególne koła wykonywają tylko przypadającą na nie część programu, ustalonego przez Okr. Związek, utrzymując z nim stałą łączność przez swych delegatów, przeważnie przewodniczących; są oni, jak wiemy, członkami Zarządu Okręgowego Związku. Na miejscu w wioskach własna inicjatywa kół młodzieży idzie w kierunku tworzenia współzycia towarzyskiego. Urządzane więc bywają zabawy, tańcówki, wieczornice, uroczystości tradycyjne: dożynki, odpusty, rocznice wydarzeń narodowych, a niekiedy i odczyty. Zwykle urządzone są podczas tego przedstawienia, lub żywe obrazy, na zakończenie zaś odbywają się tańce.

Trzeba zaznaczyć, że zabaw wszelkiego rodzaju urządza tu b. dużo. Nie przepuszczają żadnemu patronowi, ani bohaterowi narodowemu, ażeby go nie uczcić płasami. Ma to i dobrą stronę, ponieważ w ten sposób wy-

*) Praktyki rolnicze otrzymaliśmy za pośrednictwem Okr. Z. M. W. w Słanem.

padki historyczne najlepiej zostają w pamięci. Na jednej z takich „slawnosti“, zorganizowanej przez Okręgowy Związek na cześć działacza ludowego, Stan. Kubra, byłem obecny. Równocześnie nastąpiło otwarcie szkoły gospodarczej jego imienia. Na domu rodzinnym Kubra wmurowano tablicę z jego popiersiem. W tym dniu dokonano jej odsłonięcia i przy tej okazji przemawiali działacze miejscowi. Asystowała temu banderja konna O. Z. M. Około dwustu ludzi na koniach, częściowo w ubiorach wiejskich, a przeważnie w mundurach sokolich. Dziewczęta również przebrane były po ludowemu. Po odsłonięciu tablicy, cały pochód udał się przed nowo-wybudowaną szkołę. Po drodze przygrywały orkiestry. Na miejscu stanął parotysięczny tłum. Najprzód przedfilowała banderja przy dźwiękach orkiestry przed swym sztandarem. Za nią przejechały wozy z żywymi obrazami. Odznaczała się jedna grupa, wyobrażająca wszystkie stany społeczne: rolnika, robotnika, rzemieślnika, inteligencję. Nastąpiły potem przemówienia wielu posłów, a nawet ministrów z Pragi. Sławiono Kubra jako uczciwego człowieka pracy. Podkreślano konieczność czystych rąk u ludzi na górze. Zaznaczano, że siła i dobrobyt Czech leży w rolnictwie i jego organizacji. Każdy rolnik musi pracować społecznie, gdyż interesy swoje w państwie tylko w gromadzie obronić potrafi. Ale zarazem musi stale czuwać nad bezpieczeństwem państwa i być przygotowanym na największe dla niego ofiary. Jeden z mówców podniósł znaczenie wychowania kobiet na dobre matki i gospodynie. Chłop czeski nie mógłby poświęcać tak wiele czasu w swych spółkach i organizacjach, gdyby go w domu nie zastąpiła całkowicie żona! Po przemówieniach nastąpiło zwiedzanie szkoły. Opisem jej zajmiemy się kiedwındziej.

Dookoła budynków szkolnych miejscowa wytwórnia narzędzi rolniczych urządziła wystawę. Po południu odbyło się przedstawienie pod gołym niebem. Pogoda na szczęście

sprzyjała. Jak na amatorów—grano dobrze jakąś sztukę z czasów pańszczyźnianych na Słowacji. Wreszcie w wielkiej sali „Sokoła“ rozpoczęły się tańce, trwające nie wiem dokąd, gdyż sędzonym mi było, niestety, bardzo szybko tę przyjemność porzucić. Tańczą przeważnie nowe „stepy“ i t. p.

Jerzy Zalewski.

(C. d. n.).

O istocie prawa.

Arystoteles, wielki filozof starożytnej Grecji, powiedział, że człowiek jest stworzeniem społecznym. Czy wiecie co to znaczy? To znaczy, że Stwórca tak zbudował duszę i ciało człowieka, iż ten nigdzie i nigdy nie może żyć samotnie, że z natury swej przeznaczony jest do życia w gromadzie. Z chwilą zaś, gdy z jakichkolwiek powodów wytracony zostanie z tej gromady, przestaje być normalnym człowiekiem.

Weźcie do ręki jakąkolwiek książkę, przedstawiającą dzieje ludzi na świecie, a przekonacie się, że wszędzie jest mowa o życiu gromad ludzkich, wielkich lub małych, a nigdzie nie znajdziecie nic o jakichś wielkich samotnikach, o ludziach, żyjących pojedynczo. Ten popęd do życia w gromadzie jest tak silny i tak naturalny, tak zespolony z naszą jaźnią, że się nawet nad nim nie zastanawiamy.

Czyż o tem kto codziennie myśli? Tem niemniej instynkt ten żyje w nas. Przypatrzmy się bowiem, co się dzieje z człowiekiem osamotnionym.

Bywają czasem wypadki, że w czasie wielkich burz na oceanie toną okręty wraz z ludźmi; czasem jednak ten lub ów uczestnik katastrofy cudem prawie wydostaje się na jakąś samotną, nigdy przez okręty nienawiedzaną wyspę wśród bezbrzeżnego oceanu. Stwierdzono naprzykład, że człowiek, najbardziej nawet cywilizowany, przebywszy kilkanaście, lub kilkadziesiąt lat w takiej samotności na wyspie wyzbywa się wszystkich swoich kulturalnych wiadomości, staje się dzikusem, który pożera surowe zwierzęta, mieszka gdzieś

w jaskini, lub w wydrążonym pniu drzewa i rzuca się jak dziki zwierz na ludzi, którzy go przybywają ratować.

Długoletnie więzienie w samotnej celi odbiera również powoli człowieka pamięć, a w końcu i rozum. Jest to też kara, stosowana tylko za bardzo ciężkie zbrodnie.

Od kolebki do trumny człowiek musi mieć i ma współtowarzyszów życia, a istota, któraby nie miała popędu do życia w gromadzie, nie byłaby człowiekiem, ale czemś niższym, lub wyższym od człowieka, a więc — zwierzęciem, lub Bogiem, jak powiada tenże Arystoteles.

Żyje też człowiek w gromadzie.

Z drugiej strony zastanówmy się nad *pewnemi trudnościami*, jakie nasuwa współzycie ludzi w gromadzie.

Jakże wygląda to wspólne życie ludzi?

Przychodzę na świat jako upragniony syn moich rodziców, brat mojego rodzeństwa, wnuk moich dziadów—i.t.d. Zaczynam żyć dopiero, a już jestem w towarzystwie—prawda? Początkowo jestem słabem, bezbronem dziecięciem, a życie moje jest zupełnie związane z życiem najbliższej rodziny. Powoli jednak rosnę, staję się bardziej samodzielna istota, poznaję coraz więcej ludzi, jednych kocham więcej, innych mniej,—zaczynam normalnie współżyć z ludźmi, a powoli—współpracować.

Krąg moich znajomości coraz się rozszerza—znajduję kolegów w szkole, w wojsku; nabieram rozmaitych wiadomości, dojrzewam — staję się dojrzałym już i uświadomionym obywatelem, członkiem nie tylko już rodziny, ale wielkiego narodu.

Pozornie wszystko idzie gładko. Gdzież więc owe *trudności współzycia*? Są i trudności, a polegają one—zgóry zaznaczam — na dwóch zasadniczych czynnikach: *nieświadomości lub złej woli*.

Kiedy jeszcze byłem dzieckiem, posłano mnie paść krowy na łące tuż obok koniczyny sąsiada. Krowy, jak to zwykle krowy, wlaży w koniczynę. Sąsiad zobaczył, krowy zajął, poskarżył się ojcu, a ten mnie ukarał. Oto pierwszy, mały jeszcze konflikt życia

zbiorowego. Dlaczego krowy wlaży w koniczynę? Bo albo ja nie wiedziałem, że krowy nie powinny jeść w koniczynie (byłem jeszcze dzieckiem), albo wiedziałem, że krowy nie powinny jeść w koniczynie, ale poprostu umyślnie zrobiłem na złość sąsiadowi. Powodowany więc byłem albo *nieświadomością, albo złą wolą*. Te dwa czynniki są istotną przyczyną wszystkiego zła, jakie dzieje się na świecie: *nieświadomość i zła wola*, a powiedział to jeszcze na kilka wieków przed Chrystusem wielki Arystoteles.

Znaleźliśmy więc już jeden mały konflikt, a pomyślcie tylko, ile ich zdarza się między dziećmi, ale, co najważniejsza, ileż się ich zdarza między dorosłymi już całkiem ludźmi... Przypomnijcie sobie wszystkie spory majątkowe, religijne, polityczne...

Już w rodzinie najbliższej wynikają często spory, niezgody, ale najwięcej ich zdarza się pomiędzy zupełnie obcymi ludźmi, A właśnie tak na świecie ułożyło się, że wielkie gromady takich zupełnie obcych ludzi żyć muszą zgodnie obok siebie—zgodnie kroczyć do wielkich celów, dokonywać tytanicznych wysiłków, rąbać puszcze, suszyć błota, przekopywać góry—trzeba to wszystko koniecznie robić, aby żyć...

Życie ludzkie—to nie życie jednostek. Tak wielkie narody i państwa: Polacy, Francuzi, Anglicy—to nie miliony jednostek, lecz to wielkich rozmiarów organizmy, spojone zgodnym rytmem współzycia i współpracy dla wspólnych celów.

Przezorny Stwórca zaopatrzył nas w pragnienie życia społecznego, zaopatrzył nas też w *zdolności*, które pozwalają nam żyć obok siebie.

Gdybyśmy tych zdolności nie mieli, to życie ludzi byłoby jedną wielką wojną. Bo pomyślcie tylko: czy możliwym jest, aby takie olbrzymie masy ludzi, nie posiadając tchniętej przez Stwórcę zdolności do zgody, mogły żyć w miłości i zgodzie? Nie.

Bo zasadnicze, najbliższe cele ludzi są sprzeczne. Jeżeli Paweł zje ten kawałek chleba, to Piotr zjeść go nie może, musi szukać innego. A jeżeli

innego niema...? Wtedy walka. Bywają takie wypadki.

Pewnego razu uciekło kilku więźniów z ciężkich robót na Syberji. Zima była, mróz czterdziestostopniowy. Z głodu ci więźniowie pozjadali się wzajemnie. Wreszcie zostało dwu najsilniejszych. Długo polowali na siebie i wreszcie jeden z nich zjadł drugiego... Straszne—prawda?...

Jest więc człowiek wyposażony w tę zdolność do życia społecznego i jest człowiek zdolny do miłości bliźniego, do poświęceń nawet wobec wrogów.

Tę zdolność każdy człowiek w mniejszym lub większym stopniu posiada, a jest to *wrodzone każdemu człowiekowi poczucie sprawiedliwości i ładu społecznego*. To poczucie zaś jest *źródłem prawa*. Źródłem prawa więc jest dusza ludzka.

Paweł zabił Piotra. Wszyscy, którzy się o tem dowiedzieli, ze wstrętem odwracają się od Pawła, bo *poczucie sprawiedliwości* każdemu mówi, że to jest rzecz niesprawiedliwa, aby jeden człowiek zabijał drugiego; *poczucie ładu* mówi, że jeśliby się ludzie nawzajem zabijali, to wtedy niemożliwe byłoby spokojne życie i praca. Dlatego też istnieje *prawo*, że nie wolno zabijać.

Dlaczego więc istnieje prawo, że nie należy zabijać? Dlatego, że wszyscy ludzie są tego zdania. Prawo więc zawsze czegoś zakazuje i coś nakazuje, a wszystkie takie zakazy i nakazy istnieją dlatego, że ludzie są tego zdania, aby one były.

To poczucie sprawiedliwości jest tak człowiekowi wrodzone, że nawet ów Paweł, zabiwszy Piotra i starając się uciec,—napewno sam miał wyrzuty sumienia, jak ów biblijny Kain, zabiwszy Abła.

(D. n.)

Adam Bień.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DUMA.

Byłam bardzo „pyszna” dzieckiem. W miarę lat wada ta rozwijała się we mnie coraz bardziej. Moje wyniosłe boejskie zrażało do mnie koleżanki,

towarzyszki zabaw i młodzież. Nie lubiano mnie i nazywano „księżniczką”, ale to schlebiali mojej miłości własnej i potęgowało jeszcze dumę.

Z tego powodu żaden młody człowiek nie zbliżał się do mnie — i byłabym niezawodnie dotychczas rutkę siałą, gdyby nie to, że niespodzianie zostałam raz na zawsze z mojej wady wyleczona.

Było to przed spowiedzią wielkannocną. Przy rachunku sumienia przyszło mi na myśl pytanie, czy moja duma nie jest tem samem, co pycha, która, jak wiadomo, stoi na czele grzechów głównych.

Przystąpiwszy więc do konfesjonału, w którym siedział nie mój zwykły spowiednik, ale jakiś wiekowy już ksiądz, wyznałam w końcu, po całej litanji innych grzechów, że jestem ogromnie dumna.

Ale staruszek nie dosłyszał widocznie dokładnie, albowiem otoczył dłonią ucho i zapytał:

— Jaka jesteś?

Dumna, odrzekłam nie bez poczucia pewnej wewnętrznej dumy, albowiem wydawało mi się, że byle kto nie może mieć takiego grzechu.

— Aha! dumna! No, proszę! A z czegożes ty, moje dziecko, taka dumna?

Milczałam, albowiem nie mogłam znaleźć na razie odpowiedzi.

— Czy ty może pochodzisz z jakiego historycznego rodu?

— Nie; wcale nie. Ot, szlachcianką jestem, jak każda inna, ale żeby tam ród mój miał być aż historyczny, to wcale nie.

— Aha! to może ty jesteś bardzo utalentowana albo uczona?

— Ii... nie. Artystką nie jestem, a co do uczoności, skończyłam pensję, ale teraz ciocia wprowadza mnie w świat, więc nawet nie bardzo mam czas co czytać.

— No! już wiem: musisz być bardzo bogata?

— Nie, ojczy. Tata ma wioseczkę, ale i trochę długów, a ciocia żyje z emerytury po mężu.

— Cóż wreszcie? Bo... mnie to tam nie obchodzi i nie dowidzę, ale jeśli

nie to, i nie drugie, to chyba musisz być bardzo urodziwa?

— Tak sobie... niczego! Brzydka może nie jestem, ale gdzie mi tam do piękności...

— Aha! — rzekł znowu ksiądz.

I po chwili do mnie:

— No, to uspokójże się, moje dziecko, bo ty jesteś głupia, nie dumna, a to wcale nie jest grzech...

I oto w jaki sposób straciłam raz na zawsze moją „dumę“.

W imię prawdy.

W tygodniku pod nazwą: „Wyzwolenie Ludu“, w № 32 z dnia 19 października b. r., ukazał się artykuł p. t.: „Henryk Sienkiewicz“. W artykule tym Redakcja wymienionego pisma stara się dowieść, że Sienkiewicz „pisał dla szlachty, dla panów, a dzisiaj dla burżuazji; pisał po to, aby pokrzepić serca pańskie.“ Nawołuje więc — w uroczystym momencie sprowadzenia zwłok wielkiego pisarza do Ojczyzny — „by żaden szanujący się chłop nie brał udziału w uroczystościach podczas przewożenia ciała Sienkiewicza do katedry warszawskiej.“

Cały ten artykuł jest świadomym przekręcaniem prawdy historycznej, ubrany do tego w demagogiczną formę, która w żadnym razie nie powinna tu mieć miejsca.

Treść więc i forma tego artykułu oraz uroczysta chwila sprowadzenia zwłok wielkiego Polaka do rodzinnej ziemi zmuszają nas — jako młodzież wiejską — do stanowczego zaprotestowania przeciwko tego rodzaju przekręcaniu rzeczywistości. Sienkiewicz pisał w czasach dla narodu polskiego najcięższych, kiedy ucisk zaborców coraz bardziej dawał się we znaki i zdawało się — nie będzie miał końca. Wtedy pojawiła się niezapomniana „Trylogja“, ukazując przeszłość naszą w nowej glorii i dając narodowi żywe dowody jego nieśmiertelności i mocną nadzieję przetrwania straszego losu.

Twórca „Quo vadis“, „Bartka Zwycięzcy“ czy „Janka Muzykanta“ był

pisarzem — artystą, który z genialną intuicją i wielkim talentem odtwarzał przeszłość historyczną. Jest też pisarzem najbardziej znanym i lubianym przez lud wiejski i można powiedzieć, że nie Mickiewicz, lecz Sienkiewicz „dożył tej pociechy, że jego książki trafiły pod strzechy“. Na twórczość jego nie można patrzeć przez ciasne okulary partyjne, bo Sienkiewicz nie jest „jaśniopańskim pisarzem“ — jak chce tego „Wyzwolenie Ludu“, — lecz właśnie pisał dla „*całego narodu*“. Dzieła jego znane są we wszystkich krajach — szeroko też rozstawiły imię Polski. To też w chwili sprowadzenia jego prochów na „Ojczyzny łono“ nie tylko wszystkie warstwy narodu polskiego, lecz cały świat cywilizowany składał mu hołd należny.

Redakcja.

Wpływ szkół rolniczych na najbliższą okolicę.

Szkoły rolnicze są dzisiaj jeszcze jakgdyby oazami wśród piaszczystych pustyń. Nie wywierają one żadnego, albo prawie żadnego wpływu na sąsiadujące z nimi wsie. Ludność okoliczna najmniej zwykle zna szkołę, z którą sąsiaduje, najmniej się nią interesuje. I naodwrot: szkoła prawie wcale nie zna okolicznych stosunków życiowych i nie wywiera na nie żadnego wpływu.

Dlaczego tak jest?

Może dlatego, że najważniejszym i wyłącznym zadaniem szkoły jest wychowywanie powierzonej sobie młodzieży?

Otóż jeżeliby to wywieranie wpływu miało się odbywać kosztem uczącej się młodzieży, jeżeli dla wypełnienia tego zadania uczniowie i nauczyciele zmuszeni by byli do odrywania się od pracy szkolnej, wówczas gotów byłbym przyjąć zasadę, że nie należy interesować się rozwojem życia okolicy, że trzeba zająć się wyłącznie tylko nauką powierzonych sobie wychowawców lub wychowawców i tą drogą przysparzać krajowi dobrych obywateli i rolników, aby

oni po powrocie ulepszyli swoje życie osobiste, ażeby stawali się przykładem cnót obywatelskich, oraz byli krzewicielami i przodownikami życia i pracy społecznej.

Przyjmując tę zasadę, twierdzą, że szkoła rolnicza nie przygotowuje odpowiednio swych wychowañców do wypełnienia wszystkich tych zadañ, jeżeli zamknie się w swych murach, jeżeli przez cały okres nauki nie wychyli się poza nie i nie weźmie udziału w życiu okolicy.

Aby młodzieży kształcącej się dać podstawy do rozwinięcia w sobie wrodzonych zdolności społecznych, dzięki czemu po opuszczeniu szkoły mogłoby naprawdę owocny wpływ wywierać na życie społeczne swej wsi, odrazu już w szkole obok nauki teoretycznej, winny jednocześnie odbywać się ćwiczenia praktyczne.

Z tego by wynikało, że metody nauczania w szkołach rolniczych należałoby rozszerzyć, a więc przewidywać udział szkoły w życiu społecznym swej okolicy.

Niektórzy odpowiedzą, że wszystko to, co wyżej powiedziałem, jest zaprzeczeniem tego co już jest, co oddawna się praktykuje. Za przykład mi postawiają, że: szkoła urządza przedstawienia, wieczornice i t. p., na które okoliczna ludność przychodzi i mile czas spędza; że szkoła zaprasza okoliczną ludność celem zwiedzania racjonalnie hodowanego dobytku, lub też umiejętnie prowadzonej gospodarki rolnej, czy też ogrodowej i t. d., i t. d.; że wysłuchuje ta ludność całego szeregu pogadanek i odczytów.

Tak, prawda! To czyni każda istniejąca szkoła rolnicza. Ale pytanie: Na co to wszystko się zdało? Czy to nie jest rzucaniem grochu na ścianę? Czy wpłynęło to cokolwiek na rozwój kultury duchowej i materialnej danej okolicy?

Najlepiej o tem wiedzą same szkoły i uczniowie, którzy dość często się uskarżają, że ludność sąsiadująca ze szkołą nie interesuje się życiem szkoły.

Jeżeli by ten sposób oddziaływania

przynosił pewne owoce, to kraj nasz dzisiaj stałby o wiele wyżej pod względem kultury duchowej i materialnej, gdyż zawsze ludność wiejska miałaby możność tę kulturę obserwować w dworach prowadzących racjonalną gospodarkę. Zawsze rolnik drobny widział np.: dobrze utrzymaną i mleczną krowę, o swoją jednak nigdy nie zadbał, gdyż racjonalne żywienie nie opłacało się mu. I cóż z tego, że dzisiaj znowów w szkole zobaczy taką krowę i usłyszy cały wykład o racjonalnym jej żywieniu. Może nawet sobie przyswoić usłyszane wiadomości, ale stosować ich nie będzie, jeżeli tą drogą uzyskana nadwyżka mleka nie pokryje kosztów lepszego żywienia krowy. Zupełnie słusznie machnie ręką i będzie hodował swoją krowę tak, jak to czynił jego dziad i pradziad. Gdyby zaś wywrzeć wpływ (w tym wypadku) na stworzenie mleczarni spółdzielczej, a przez to samo na zapotrzebowanie mleka, wówczas dopiero ruszy z miejsca hodowla. Najlepiej znowów o tem wiedzą wszyscy ci, którzy się znajdują w okolicach posiadających mleczarnie.

To samo można powiedzieć o innych rodzajach wywierania wpływu, jak: o przedstawieniach, wieczornicach, wypożyczaniu książek i t. p. Oczywiście pewne drobne wartości może to przynosić, ale nie takie, jakie przynosić powinno. I znowów przypomnę akcję różnych panienek ze dworu, bawiących się w pracę nad ludem i dla ludu, a więc owe biblioteczki, teatrzyki i t. p. I znowów jest to do siebie podobne, gdyż nie wywarło, jeżeli żadnego, to prawie żadnego wpływu na życie wsi.

Tak samo jak w akcji dworskiej, tak i szkolnej brak jest bezpośredniości człowieka do pracy.

I właśnie o tę bezpośredniość chodzi. I tej właśnie pracy społecznej bezpośrednio należałoby uczyć młodzieży w szkołach rolniczych. Jak ona się odbywać powinna — to rzecz zastanowienia się i przemyślenia tego zagadnienia. Nie będę się też kuścił

na rozwiązywanie, poza rzuceniem w tym kierunku kilku myśli.

Wiemy, że młodzież w szkole tworzy szereg kółek specjalnych, w których wyładowuje swoje zainteresowanie się temi lub innymi pracami. I tak np.: w kółku spółdzielczym młodzież praktycznie zaspakaja swoje potrzeby i jednocześnie zapoznaje się z zasadami spółdzielczymi. A więc dłaczęć o kółko nie mogłoby się pokusić o stworzenie takiej lub innej spółdzielni czy to spożywczej, czy też mleczarskiej lub jajczarskiej w okolicy szkoły? A jeżeli jest taka spółdzielnia, dłaczęćgłoby nie mogła brać w niej udziału w formie, na jaką w warunkach szkolnych możnaby sobie pozwolić?

A czy Kółko amatorskie nie mogłoby przygotować przynajmniej jednego przedstawienia w ciągu roku odegranego przez młodzież okoliczną?

Jednym słowem każde z Kółek szkolnych może praktykować swój zakres pracy na terenie okolicznym.

I gdy obok wyrabiania się społecznego w zgranej gromadzie szkolnej na czele z nauczycielstwem zacznie się wyrabianie i w pracy bezpośredniej, ze szkół rolniczych zaczną wychodzić nietylko dobrzy obywatele i rolnicy sami w sobie zamknięci, ale i dobrzy pracownicy społeczni, umięjący tę pracę tworzyć i kierować nią, a przez to samo i wyrabiać innych. Poprzez takie praktykowanie pracy społecznej w murach szkolnych zyskają na tem sami uczniowie i dana okolica.

Dzisiaj, jak już powiedziałem, jest niestety inaczej. Gromady młodzieży po powrocie ze szkół nie umięją stwarzać życia społecznego. Obraz życia, jaki wynieśli ze szkół, tworzony był zupełnie na innym tle. Wszak przecięć była to szkoła, a więc z personelem nauczycielskim, z pomocami naukowemi, oni zaś z pręśród wielkiej rzeszy młodzieży byli wprost wybrańcami, a więc jednostkami najbardziej rozbudzonemi i pręgnącemi wiedzy i życia lepszego.

Powrócili ze szkół jeszcze bardziej rozbudzeni i z rozszerzonym za-

kresem wiedzy, ale odrazu znaleźli się w otoczeniu zupełnie innym, wśród którego nie są zdolni do tworzenia życia społecznego. Zamykają się więc sami w sobie, bardzo prędko ulegają rozczarowaniom, po których przychodzi zobojętnienie. Nic też dziwnego, że jednostki te najczęćciej nie odgrywają żadnej wybitniejszej roli w życiu społecznym swej rodzinnej okolicy. Nic też dziwnego, że coraz częćciej rozlega się pytanie: „Gdzież wy się podziewacie, którzyście wyszli ze szkół rolniczych?”

Oto cały szereg myśli o charakterze dyskusyjnym. Sądę, że wywołają one pewne zainteresowanie się. Oby jak najżywsze!

Józef Niećko.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Do Kół Młodzieży Wiejskiej woj. Lubelskiego. W № 18 „Siewu“ z r. b. wzywaliśmy Kół Młodzieży z woj. Lub. aby nadsyłały materiały do numeru „Siewu“, poświęconego Lubelszczyźnie. Numer taki pręgnęliśmy wówczas wydać na Walny Zjazd Z. M. W. Ze względu jednak, iż odpowiednich materiałów otrzymaliśmy zbyt mało, zmuszeni byliśmy zaniechać wydania tego numeru w okresie zjazdowym.

Zrealizowania tego projektu nie zaniechaliśmy. To też wezwanie swoje ponawiamy. Dotychczas otrzymaliśmy prace od następujących autorów:

- 1) F. Kossakowski z Szaniaw—Poniat.: „Gusła i zabobony“.
- 2) J. Kurowski z Sz. —Poniat.: „Kilka opowiadań z powstania 1863 r.“.
- 3) Czesław Bardo ze Studzianek: „Z opowiadań o powstaniu 1863 r.“
- 4) Al. Kuśmicki z Turowoli: „Z opowiadań o powstaniu 1863 r.“
- 5) Szcz. Stec.: „Dzieje Kraśnika.“
- 6) Fr. Popiók: „Dzieje wsi Piotrowin“.

Jak widać z powyższego, otrzymaliśmy materiału niewiele. Wprawdzie był to wtedy już moment niezbyt odpowiedni do pisania ze względu na roboty wiosenne. Obecnie jednak czas po temu sprzyja, opisujcie więc róż-

ne zwyczaję zdawna zachowane, lub już zanikające; opiszcie podawane z ust do ust legendy i opowiadania; przysłowia stare; zagadki mniej znane; piosenki dawne; zabawy; wspomnienia starszych o 63 roku i t. p. Im więcej otrzymamy materiału, tem lepiej. Nadsyłajcie także fotografie pomników, starych chat, kościołów i wogóle rzeczy pamiątkowych.

Znaczkii członkowskie. Zamówiliśmy w zakładzie grawerskim większą ilość znaczków członkowskich, które w najbliższych dniach zostaną już nam dostarczone. Zamówienia można już nadsyłać. Wysyłać będziemy jedynie tylko za gotówkę zgóry, lub za zaliczeniem pocztowem. Ścisłej ceny podać jeszcze nie możemy. Wyniesie ona nie mniej jak 3 zł., nie więcej jak 4 zł. za jeden znaczek. Rozmiar znaczków został zmniejszony do wielkości, jaka jest uwidoczniiona na pieczętkach okrągłych zamawianych przez Koła w Centrali.

„Ziarnko do ziarnka“.

Składajcie na „Fundusz Z. M. W“.

Nie omijajcie żadnej okazji zbierania ofiar i składek na ten cel choćby nawet groszowych!

Pamiętajcie co mawiali nasi ojcowie:

„Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka!“

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła w Górze Bałdrzychowskiej.

Jak gdyby w porozumieniu z ogólnym ciężkim stanem gospodarczym, cięższy niż zwykle czas nastał w obecnym roku i w naszym Kole. Wiadomo każdemu, że chcąc rozszerzyć jakąś pracę, potrzeba na to środków. Tymczasem rok bieżący pod względem środków materialnych był i jest fatalny. Wszystkie też zabiegi w celu zwiększenia funduszków okazują wynik znikomym.

Przyzwyczajajen jednak przez lat kilka do naszej pracy i wytrwania ponad wszystko—prowadzimy pracę nadal. Nie

upadamy, choć wokoło widać niezrozumienie, nieufność, sprzeciwy nawe do naszych poczyniań, a podsyca ową nienawiść dwóch osobników, którzy nawet należeli do Koła, lecz pewnego razu, podpiszyszy sobie, przyszli na zabawę Koła i „po swojemu“ zaczęli stroić dzikie awantury. Zostali więc ładnie wyprowadzeni z zabawy, co bardzo obraziło pychę ich i dumę, więc razem z najciemniejszą masą starają się nam przeszkadzać. Ośmieszają się tem jednak. Koło zaś nadal pracuje.

Staraliśmy się więc oprócz zebrania i czytania pism wziąć udział w kwescie na Skarb Pracy K. O. Wykończyliśmy scenę i ławki w szopie strażackiej, staraliśmy się nadal godnie przeprowadzać zabawę. Braliśmy też wszyscy bardzo czynny udział w urządzeniu majówki strażackiej (dochód z niej pozwolił nam zakupić 26 kasków). Wszyscy też członkowie Koła należą do Straży i starają się ją ulepszyć. Braliśmy udział przez delegata swego na Walnym Zjeździe w Lublinie. Organizowaliśmy wycieczkę do szkoły rolniczej w Mieczysławowie (choć wielu jechać nie mogło), a poatem urządziliśmy stałe próby, szykując przedstawienia teatralne. Trwały one dość długo, gdyż jedną ze sztuk musieliśmy w końcu zarzucić, a wzięć inną, gdyż z braku dekoracyj, ubiorów i innych przyczyn — tamta wystawić się nie dała.

W każdej naszej pracy bardzo czynny udział bierze kol. W. Krzemiński, który, pracując w stow. spożywców w Poddębicach, nie zważa na trudy, lecz bywa na każdym zebraniu, próbie i t. d. Załatwiał też wszystkie sprawy ważniejsze z przedstawieniem związane, za co składamy mu swe podziękowanie.

Mamy to przekonanie, że nietyle czyny nadzwyczajne, ile stała, powolna praca przyczynia się do tego, by zmienić nasze wiejskie stosunki obecne — na lepsze w przyszłości. Poatem prócz tych prac ogólniejszych w naszym Kole każdy z członków, czytając „Siew“ i inne pisma, stara się i u siebie w swej pracy przeprowadzać zmiany na lepsze, bo młodzi mają przecież dużo do zrbienia.

Członek Koła.

Z życia szkół rolniczych.

Wycieczka nad polskie morze.

Siadając do wagonu, zaśpiewaliśmy piosenkę, której echa popłynęły hen — daleko. Zaciekawieni ludzie pytali nas, dokąd to tak radośnie wyruszamy.

— Daleko, oj, bardzo daleko, bo aż hen nad morze! — wołamy. A gdy z pociągu przesiadaliśmy się na statek, otuliła nas na wiślanych falach ciemna noc, momentami przykra i smutna. To też z radością powitałyśmy różany świt wschodzącego słońca. Zaś ponad srebrnymi falami Wisły zarysowały się woddali kontury Płocka. Powitałyśmy ten stary gród radosną, cichą piosenką.

Po zwiedzeniu Płocka cała nasza wycieczka pojechała do szkoły rolniczej męskiej w Niegłosach, poczem wozami drabiniastymi pojechałyśmy do drugiej szkoły w Trzepowie. Dziewczęta przyjęły nas bardzo serdecznie. Uczennice — Trzepowianki mają bardzo małe pomieszczenie szkolne, ale czystością i ładem imponowały nam. Żyją one jak siostry, jak jedna dobra rodzina. Teraz razem z Trzepowiankami powróciłyśmy do Niegłos, by wspólnie się pobawić. Chłopcy jak mogli tak nam uprzyjemniali czas. Na drugi dzień rano ruszyłyśmy w dalszą drogę poprzez Włocławek do Torunia, do którego gdyśmy dojeżdżały, najpierw rzuciły nam się w oczy wieże prastarych budowli, które przetrwały wielkie klęski i pożogi, a teraz zdają się nam opowiadać o dziejach minionych. Stary ratusz toruński jest jakby symbolem przeszłej chwały. Jest tam także śliczny park, skromnie ale ładnie urządzone. Gdzieniegdzie wiją się w nim skromne alejki, gdzieindziej znów jak tarcza srebrna świeci się sadzawka okolona jakby wiankiem białym bzem; pośrodku wody kwitnie moc lilij białych. Stojąc nad tą wodą i wpatrując się w jej przezrocze, przypomniało mi się, że w tym mieście Toruniu urodził się i żył tak wielki dla całego świata Polak, Mikołaj Kopernik. Ale nie zdążyłyśmy nacieszyć się widokiem tego miasta, trzeba już było ruszać w dalszą drogę. I znów w Chojnicach musiałyśmy się zatrzymać. Jest to miasteczko, które leży na pograniczu pruskiem. Nocowałyśmy w szkole gospodarczej prowadzonej przez zakonnice. Dziewczęta uczą się pracy domowej i trochę z książek. Szkoła ta jest wzorowo urządzona. Uczennice jednak są bardzo słabo uspołecznione.

Specjalnie zainteresował nas dom poprawczy. Zakład ten zrobił na nas smutne wrażenie. Tu sieroty chowają się pod batem; widać w nich bojaźń przed ludźmi. Płakałyśmy, słysząc grającą orkiestrę, zorganizowaną z tych malców. Kiedyśmy wychodziły, serca nasze przepełnione były żalem, że te dzieci nie mają rodziców. Jak jesteśmy szczęśliwe, że ich rękę czujemy nad sobą!

Niezadługo byłyśmy znowóż w pociągu i już teraz jechałyśmy do Gdańska, do którego gdyśmy dojechały, ustawiliśmy się parami i pomaszrowałyśmy do środka miasta. Kościoły gdańskie dochodzą do bardzo olbrzymich rozmiarów. Wieże sięgają prawie do obłoków. Wewnątrz — trudno dojrzeć sklepienie. Była w tem głęboka myśl naszych dziadów: wiedzieli oni dobrze, że człowiek, gdy pójdzie się modlić do takiej świątyni, to zdaje mu się, że nad nim niema sklepienia, że modlitwa jego ulata hen wysoko, wysoko... Gdyśmy weszły na wieżę kościelną św. Jakóba, ujrzałyśmy piękny widok. Wdali widać czarną, połyskującą się wielką przestrzeń: to morze! Oniemiałyśmy z radości, że już nareszcie choć zdaleka widziałyśmy ukochany Bałtyk.

Pomimo to z Gdańska chciałyśmy uciekać jak najprędzej. Gdzie się ruszyć, Niemcy i Niemcy. Stęskniłyśmy się za dźwiękiem polskiej mowy.

Jakiś starszerek przemówił do nas naszym językiem. Naprawdę, becząc mi się chciało na widok człowieka przyjaźnie się do nas uśmiechającego. Starszerek poznał, że jesteśmy z Mazowsza, gdyż czerwone nasze chustki widniały wszędzie, jak maki wśród zbóż. Wieczorem byliśmy już w Pucku, a na drugi dzień o wschodzie słońca z pieśnią na ustach jechałyśmy na Hel. W pewnym momencie wydobył się z naszych piersi okrzyk:

— Morze! morze!

Istotnie było to morze. Radość nieopisana zapanowała wśród nas. Hel jest naprawdę ślicznym półwyspem. Naokoło otoczony jest plażami, gdzie całe lato ludzie używają kąpiele. Za chwilę i my należałyśmy do tych szczęśliwców.

Patrząc na ten cudny widok morski, czułam się jak gdzieś w krainie uludy, gdzie wszystko jest jakby fantazją. Lecz to, że byłam nad morzem, było prawdą. Ciągłe słysząc tylko szum wody, jakby ta olbrzymia czarna tarcza mówiła: „Ja jestem potęgą, wszystkich was pokonam“. Jednakże my patrzyłyśmy się tylko i podziwialiśmy grozę. Ze szczerym żalem opuśczałyśmy Hel.

Zbliżał się kres naszej wycieczki. W Gdyni oglądałyśmy port jeszcze niedokończony i okręt „Lwów“, który kilka razy był już w Ameryce. Słońce rzuciło ostatnie promienie na rozhukane fale morskie. Widać zdaleka gdzieś powracające do brzegu łódki. Stada mew z krzykiem krążyły ponad naszymi głowami. Lekka mgła unosiła się w powietrzu. Zdawaćby się mogło, że boginki porozwieszały swoje powiewne szaty.... Ale czas iść na stację. Każda z nas była smutna i z dziwną tęsknotą spoglądała w stronę morza. Gwizd lokomotywy obudził nas z zadumy.

Zapadła noc, a pociąg nasz biegł ciągle naprzód i naprzód w stronę Warszawy. O świtanu byłyśmy w domu.

Magda Glinczanka,

uczennica szkoły rolniczej w Gołotczyźnie.

Szkoła rolnicza w Popowie

zawiadamia, że podania o przyjęcie należy możliwie wcześniej nadsyłać do szkoły. Do podania należy załączyć: metrykę, wiadomości o swem wykształceniu oraz świadectwo moralności od swego proboszcza lub innej wiarogodnej osoby czy instytucji.

Kurs trwa 11 miesięcy, od 15 stycznia do 15 grudnia. Opłata wynosi 12 centn. metr. żyta za cały kurs.

Adres szkoły: Szkoła Rolnicza w Popowie, p. Warta, pow. Turecki, ziemia Kaliska. Dojazd koleją do st. Sieradz.

Żeńska szkoła rolnicza w Sitnie

wzywa kandydatki na rok szkolny 1924—1925, aby przyjeżdżały natychmiast, gdyż kurs już się zaczyna. Opłata za utrzymanie wynosi korzec żyta miesięcznie. Wpis 5 zł. Zwracać się wprost do szkoły, pocz. Zamość, Sejmik, Zarz. szk. rol. w Sitnie.

Wpłacajcie prenumeratę.

Z POLSKI I ŚWIATA

Z zajęć sejmowych. Stronnictwa sejmowe nie tylko w walce pomiędzy sobą, ale również wobec rządu, z którego nie są zadowolone, nie przebiegają w środkach i nie liczą się z wyrażeniami. Ostatnio dowodem tego było przemówienie posła Głabińskiego ze

Związku Ludowo-Narodowego, który w czasie dyskusji nad programem i działalnością obecnego rządu wyraził się, że rząd p. Grabskiego ulega „wobec obcych państw, lub obcych żywiołów“. Jest to zarzut bardzo ciężki, każdy rząd bowiem obowiązany jest prowadzić politykę zgodną z duchem i interesami państwa polskiego, a nigdy nie może kapitulować przed

obcem państwem. W historii naszej były takie bolesne momenty, kiedy obcy monarchowie przez swoich posłów i ambasadorów wtrącali się do wewnętrznych spraw Polski, która nie potrafiła znaleźć na tyle siły, by obronić swą godność. Było to w czasie największego upadku — za Sasów i ostatniego króla Stanisława Augusta, poczem nieuchronnie przysły straszne rozbiory. Nie można powiedzieć, by obecny rząd pod jakimkolwiek względem szedł drogą uległości wobec obcych żywiołów. Przeto premier Wł. Grabski energicznie się upomniał w obronie rządu. Mianowicie, na posiedzeniu Sejmu w dniu 29 października złożył imieniem rządu deklarację, w której między innymi oświadczył:

„Wczoraj prezes najliczniejszego w Sejmie stronnictwa, pos. Głabiński, w zakończeniu swego przemówienia użył zwrotu, który podług stenogramu brzmi: „Przeciwstawiamy się metodzie uległości wobec obcych państw, lub żywiołów obcych“ — mimo to mówca skonstatował, że klub jego zgodzi się z istnieniem obecnego nieparlamentarnego Rządu, jako z koniecznością chwilową.

Rząd, któryby istotnie ulegał wobec państw, lub czynników obcych, nie wart byłby ani chwili istnienia.

Zarzut, który postawił p. Głabiński, jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwy, co więcej, jest dla Rządu tak ubliżający, iż Rząd nie może się pogodzić z tem, by zarzut ten zawisł niejako w powietrzu.

Jeżeli klub, w imieniu którego p. Głabiński przemawiał, uważa za możliwe pogodzić się z chwilowem istnieniem Rządu, który obarcza tak ciężkim zarzutem, to Rząd nie może ani chwili dłużej korzystać z takiej tolerancji klubu wobec siebie.

Wobec powyższego proszę p. Marszałka o sprawdzenie drogą głosowania, czy Sejm podzieli w swej większości zarzut postawiony Rządowi.

Do czasu wyświetlenia tej sprawy ubliżającego Rządowi zarzutu — Rząd czuje się zmuszony opuścić salę posiedzeń.

Deklaracja ta oznaczała zwrócenie

się ze strony Rządu do Sejmu zapytaniem, czy Sejm obdarza obecny rząd zaufaniem w polityce zagranicznej. W razie odmownej odpowiedzi rząd musiałby ustąpić. Jednakże przeszedł znaczną większością wniosek, stwierdzający, że polityka zagraniczna rządu „odpowiada interesom i godności Rzeczypospolitej“. W ten sposób zostało zażegnane przesilenie rządowe.

Uznanie Sowietów przez Francję.

Francja — jak prawie wszystkie państwa — długo nie uznawała rządu bolszewickiego w Rosji, oczekując na dalsze przewroty w byłym imperjum carów. Jedną z pierwszych musiała uznać rząd sowiecki Polska po zawarciu pokoju w Rydze. Obecnie na tę drogę wchodzi inne państwa. Francja, która pożytyła wielkie kapitały b. Rosji, ma poważne powody do nieustępliwej polityki wobec bolszewików, którzy nie chcą uznać długów dawnej Rosji. Ostatecznie jednak zgodziła się uznać rząd sowiecki w nadziei, że uda się z nim nawiązać przyjazne stosunki. Prezes rządu francuskiego, Herriot, wysłał przy tej okazji depezę do rządu sowieckiego, w której między innymi pisze:

„Francja, wierna przyjaźni, łączącej narody rosyjski i francuski, uznaje od dnia dzisiejszego de jure (prawnie) Z. S. R. S., jako rząd terytorjów b. cesarstwa rosyjskiego, na których władza jego uznana jest przez mieszkańców“.

W odpowiedzi podobny list wysłali bolszewicy, a w następstwie oba państwa wysłały do siebie swoich przedstawicieli w celu nawiązania rokowań.

Po wyborach w Anglii. W wyborach angielskich 29 października zwyciężyli konserwatyści (zachowawcy), którzy dotychczas byli w opozycji przeciwko socjalistycznemu rządowi Makdonalda. W czasie wyborów występowali głównie przeciwko umowie, jaką zawarł Makdonald z rządem sowieckim. Umowa ta w niedosć należyty sposób broniła interesów obywateli angielskich w Rosji. Zwycięstwo więc konserwatystów oznacza zmianę na jakiś czas polityki angielskiej w stosunku do Rosji. Pozaatem prawdopodobnie Anglija przestanie się tak

mocno angażować w polityce europejskiej, a zajmie się sprawami rozległych kolonij, z którymi rząd Makdonalda nie potrafił dać sobie rady.

W czasie wyborów konserwatyści uzyskali 7.598.000 głosów, a 410 miejsc w parlamencie (sejmie), czyli większość; Partja Pracy (socjaliści angielscy) — 5.502.000 głosów, a 152 mandaty; partja liberalna (postępowa) — 3.105.000 głosów, a tylko 39 mandatów. Tak się przedstawia układ partij politycznych w Anglii.

ROZNE WIADOMOŚCI

Sztuczne płuca. Profesor paryskiej Akademii Medycznej, Jean Camus, i inżynier Piketty wynaleźli nowy aparat, umożliwiający wywołanie sztucznego oddychania. Aparat ten w najbardziej dokładny sposób wywołuje wszystkie objawy normalnego oddychania. Specjalny motor elektryczny porusza przyrząd wywołujący naprzemian wdech i wydech. Aparat połączony jest z osobą przy pomocy rurki i maski. Przy pomocy swego przyrządu wynalazcy mogli przywrócić życie zwierzętom, po sparaliżowaniu centrów oddechowych; przy próbach zwierzęta te wykazały całkiem dokładne oznaki śmierci. Po kilku minutach sztucznego oddychania zwierzęta te „zmartwychwstały”, nie wykazując żadnych śladów snu, który mógł być ich snem ostatnim.

Paszukiwanie skarbów na dnie morza. Były włoski oficer marynarki hr. Landy zamierza wydobyć wkrótce z dna morskiego skarbiec statku „Lusitania”, który oprócz olbrzymiej wartości klejnotów zawiera również ważne dokumenty państwowe. Hr. Landy jest wynalazcą nowego systemu ubioru, pozwalającego na przebywanie pod wodą na czas nieograniczony.

Rozwój produkcji radu. Jak wiemy, rad wynalazła nasza rodaczka, p. Skłodowska. Ma on mieć niezmiernie ważne znaczenie w lecznictwie. Dytychczas jednak bardzo mało go było. Wydobywano go tylko z rudy znajdującej się w Czechach. Od 1911 do 1922 r. udało się go tam wydobyć zaledwie 2 i pół grama. To też ceny jego były wprost nieprawdopodobnie wysokie i nie można było z niego robić szerszego użytku. Dopiero teraz w Ameryce odnaleziono większe pokłady radu, dzięki czemu cena jego spadła do 375 złotych za miligram (jedna tysięczna część grama).

Nie może nosić ubrań. Pisma angielskie opisują, że w jednej z wiosek znajduje się młoda dziewczyna, będąca prawdziwym fenomenem natury. Obdarzona ona jest podobno dziwną jakąś własnością organizmu, wskutek której nie może mieć na

sobie żadnego ubrania, w przeciągu kilku godzin bowiem wszystkie tkaniny, którymi jest okryta, przechodzą proces rozpadania i w końcu rozsypują się całkowicie.

Najwyższy człowiek na świecie. Jest nim Holender, nazwiskiem Albert. Wysokość jego wynosi dwa metry i sześćdziesiąt centymetrów. Obwód czaszki tego olbrzyma wynosi 70 centymetrów. Liczy obecnie dwadzieścia lat i ma nadzieję, że jeszcze podrośnie.

Wybryk natury. W Silcu pod Łęczycą uległo się martwe ciele, mające dwa normalne rozwinięte tułowia, zrosnięte ze sobą. Sekcja wykazała, że ciele to posiada 2 pary płuc, 1 serce, 2 wątroby, 2 śledziony, 2 pary nerek, 2 ślepe kiszki, 2 kręgosłupy zrosnięte przy głowie i t. p. Obydwa te tułowia są płci żeńskiej i zrosnięte ze sobą kłatkami piersiowymi. Skórę oddano Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie złożono ją w formalinie, zabezpieczając w ten sposób od psucia się.

HUMOR.

W POCIĄGU.

Do wagonu pakuje się grubas. A ludzie już w wagonie ściśnięci jak śledzie. Więc jeden z podróżnych mówi z przekąsem do grubasa:

— Ależ, panie, kolej nie dla słoni!
— Przepraszam! kolej, jak arka Noego, pomieści wszystkie rodzaje, od słonia aż do osła

NIETUTEJSZY.

Pewien jegomość w stanie podpitym o północnej dobie przystępuje do człowieka stojącego przy przystanku tramwajowym.

— Prze-prze-prze-pra-szam pana, co to teraz świeci: słońce czy księżyc?—pyta.

Zapytany: — Nie mogę tego panu objaśnić, ponieważ jestem nietutejszy.

OFIARA POSTĘPU.

Sędzia: —Dlaczego ukradłeś drut ze słupów telegraficznych?

Złodziej: — Czytałem w gazecie, proszę prześwietlenie sądu, że teraz telegrafują bez drutu, chciałem tedy umniejszyć roboty i usunąłem drut.

W PODMIEJSKIEJ SZKÓŁCE.

— Jaka jest najważniejsza część scyzoryka? — pyta nauczyciel małego Staszka. Ten milczy. Chcąc mupomóc, pyta znów nauczyciel:

— Której części scyzoryka używacie w domu najczęściej?

— Korkociąga!

TEN CI MA RACJE!

— Oj Dawidek, pfuj, jaki ty jesteś brudny
— Daj pokój, przecie tyś jeszcze brudniejszy:

— Tak, ale ja jestem od ciebie o pare lat starszy!

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie:

W organizacji naszej mamy zamiar rozpocząć pracę z zakresu przemysłu domowego. To też prosimy bardzo o zawiadomienie nas, czy istnieje w Polsce poradnia udzielająca wskazówek w tym zakresie, oraz czy są wydawnictwa omawiające techniki poszczególnych rodzajów przemysłu; jeżeli są, gdzie je można nabyć?

Koło Młodzieży w Brzozowej,
w pow. Opatowskim.

Odpowiedź „Tow. Popierania Przemysłu Ludowego“.

Broszurek, któreby mogły dać wyczerpujące wiadomości z zakresu jakiegoś rękodziału, niema i być nawet nie może, gdyż rękodziela przemysłu ludowego opierają się wyłącznie na wyszkolonej sprawności, którą zdobyć można jedynie przez pracę pod kierunkiem fachowca. Jeżeli można mówić o broszurkach, to jedynie tylko poświęconych sprawom surowców jak: uprawa wierzby koszykarskiej, len (siew, uprawa i sprzęt), bieleńce przędzy lnianej i t. d. Takie broszurki możemy na żądanie dostarczyć.

Ponieważ inicjatywą Koła Młodzieży Wiejskiej jest rozwinięcie u siebie takiego rękodziału, któryby dał zatrudnienie i zarobek ludności miejscowej (tak przynajmniej rozumiemy), przeto wyjaśniamy, że cena inicjatywę swoją mogłoby Koło Młodzieży zrealizować na następującej drodze: Należy przedewszystkiem rozpatrzyć się, jakie surowce najtańsze mogłyby być do dyspozycji na miejscu, a więc: czy okolica obfituje w gliny, len, wełnę, konopie, czy też wiklinę, drzewo i t. d. Następnie należałoby sprawdzić, czy uprawianie jakiegoś rzemiosła nie miało już swojej tradycji w wioskach, będących terenem działalności Koła, czy są jeszcze wytwórcy tej gałęzi przemysłu ludowego i jeżeli ich już obecnie niema, to zbadać przyczyny upadku tego rękodziału. W ten sposób odnaleźć będziecie mogli właściwą drogę dla rozwinięcia krzewienia tej gałęzi przemysłu ludowego, która będzie

miała największe widoki rozwoju pomyślnego. Po zdecydowaniu i wyborze właściwego rękodziału powinno Koło zaangażować odpowiedniego instruktora, którego T-wo na żądanie może wyszukać, a który na miejscu wyszkoliłby pewien zastęp młodzieży, czy nawet dorosłych bezrolnych w tem rzemiosle i pokierowałby wytwórczością i zbytem wyprodukowanych wyrobów. To byłaby droga najszybsza; dłuższą natomiast drogą byłoby przysłanie jednego z chłopców lub dziewcząt na kurs instruktorski do Szkoły T-wa w Warszawie na taki dział, który chcielibyście rozkrzewić u siebie.

Wracając do pierwszego rozwiązania tej sprawy, t. zn. do zaangażowania instruktora, zaznaczamy, że czas nauki zależy jest od rzemiosła: jedne są z nich łatwiejsze, jak np. kilimkarstwo, guzikarstwo, wyroby ze słomy, szuwaru, sitowia, koronkarstwo i inne, a tym samym nauka trwa krócej; inne znów, jak np.: tkactwo, koszykarstwo, garnicarstwo, przemysł drzewny i t. p. wymagają dłuższego szkolenia.

W razie gdyby była potrzeba uruchomienia jakiejś szkoły—wytwórni, to mamy nadzieję, że wybitną pomoc mogłoby Koło uzyskać od Sejmiku Powiatowego, T-wo zaś mogłoby dostarczyć na dogodnych warunkach i po najtańszych cenach najlepszych i współczesnych warsztatów i narzędzi.

Sprostowanie.

W № 40-41 „Siewu“ w ogłoszeniu dwutygodnika ludowego p.t. „Tajfun“ zakradł się błąd w numerze konta czekowego, a mianowicie: zamiast 9547 powinno być: Konto czekowe P.K.O. 9545.

Rozpowszechniajcie „Siew“!

SPIS RZECZY: Odrodzenie Śląska: Paweł Stalmach i Karol Miarka, przez J. W. Kosmowską.—Kraczą kruki. (wiersz), przez M. Lutego. — Listy z Czechosłowacji—V, przez J. Zalewskiego.—O istocie prawa, przez A. Bienia. — Duma, przez H. Sienkiewicza. — W imię prawdy. — Wpływ szkół rolniczych na najbliższą okolicę, przez J. Nieckę.—Kronika organizacyjna—Z Kół i Związków. — Z życia szkół rolniczych — Z Polski i świata. — Różne wiadomości. — Humor. — Pytania i odpowiedzi. — Sprostowanie.

CENA OGŁOSZEŃ. Po tekście 1 str. — 50 złotych polskich, 1/2 str. — 25 złp., 1/4 str. — 15 złp 1/8 str. 8 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Józef Niecko.

Kierownik literacki: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.